Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6, WARSZAWA — 1933 — 10 STYCZNIA NUMER 2

REDAGUJE KOMITET

Z dziejów inkwizycji w Polsce

W nr. 14 i 15 „Wolnomyśliciela Polskiego" z r. ub. ukazała się rozprawa ob. H. Halińskiego pt. „Z dziejów inkwizycji". Dając bardzo dokładny obraz dziejów inkwizycji autor pominął jednak szczegóły dotyczące Polski. W niniejszej pracy, niewyczerpującej bynajmniej wszystkich źródeł, dajemy krótki rys dziejów inkwizycji i inkwizytorów w Polsce, oparty na pracach Theinera, ks. S. Barącza, T. Czackiego, Adrj. Krzyżanowskiego i innych.

Pierwszym, historycznie dotąd znanym, inkwizytorem w Polsce był B a r t ł o m i e j z P r a g i (1257 r.). W r. 1305 papież Klemens V zamianował inkwizytorem do tępienia begwińskiej i fratricelińskiej herezji[1]) w Polsce J a n a P o l a k a.

[1]) B e g w i n k i — najdawniejsze pobożne stowarzyszenie kobiece w XII w. we Francji. Begwinki nie tworzyły zakonu i nie składały ślubów zakonnych. Mogły występować ze stowarzyszenia kiedy chciały. Luźność w związku i panująca w nim kontemplacyjna wolnomyślność w poglądach na prawdy „objawione" prowadziły do herezji i stąd pochodził wrogi do nich stosunek Kościoła. Należy przypuszczać, że istniały one i w Polsce.

F r a t r i c e l l i (forma zdrobniała od „fratres" — bracia), czyli „braciszkowie". Byli to zakonnicy z XIII wieku, żyjący ściśle wg. reguły św. Franciszka, czyli w całkowitem ubóstwie. Ponieważ kościół, ten największy bogacz świata, bo czerpiący swe dochody z niewysychającego nigdy źródła:

Dominikanin ks. Sandok Barącz, w dziele „Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego (dominikańskiego p.n.) w Polsce" (Lwów, 1861 w 2-ch tomach) powiada o tym ostatnim inkwizytorze (tom I str. 127), że „przejęty gorliwością o rozszerzenie prawdziwej wiary katolickiej w Polsce, jak najmocniej opierał się nowym krzewicielom błędów zastarzałych, a zbijając takowych (!) oczyścił całą przestrzeń obrębu swego od tej nieszczęsnej zarazy („begwinek" i „braciszków").

W dziele Theinera „Vetera Monumenta Poloniae i Lithuaniae historiam illustrantia", wydanem w Rzymie w latach 1860—1865, w tomie I na str. 137 przytoczony jest list papieża Jana XXII pisany w r. 1318 do biskupa krakowskiego Muskaty[2]), w którym to liście papież narzeka na szerzącą się w Polsce, a w szczególności w djecezji krakowskiej herezji dolcynistów[3]) i zawiadamia biskupa o mianowaniu inkwizytorami: Peregrina z Opola, dominikanina, dla djecezji wrocławskiej i Mikołaja Hospodyna, franciszkanina z Krakowa, dla djecezji krakowskiej, którym do pomocy zostali przydani cudzoziemcy: dominikanin Kolda i franciszkanin Hartman.

O tych inkwizytorach ks. Barącz powiada: że „rozpatrzywszy się należycie"... donieśli ojcu św., że szlachta polska nakłania się do tej sekty, opuszczając sromotnie wiarę kościoła katolickiego (str. 141). A więc „Polonia" nie była, jak to się dziś mówi, „semper fidelis". Ks. Barącz wie jeszcze o dwóch innych

---

głupoty i łatwowierności ludzkiej — ubóstwa tego nie chciał (biedni braciszkowie nie mieli przecież z czego płacić świętopietrza, stąd trudy ich były dla stolicy apostolskiej bezcelowe i bezpłodne a zatem „grzeszne") i przekładał im, że źle czynią gardząc gotówką i darowiznami—braciszkowie z nim zerwali i zaczęli występować przeciwko chciwości kurji rzymskiej i błędom przez nią głoszonym. Rzecz jasna, że chciwy i mściwy Rzym odwzajemniał im się jak mógł, a jak mógł — dobrze wiemy.

[2]) Jan Muskaty był biskupem krakowskim od 1294 do 1320 r. Trzymał z cudzoziemcami przeciwko polskim książętom. Za wpuszczenie Bolesława, księcia Opolskiego (zniemczałego Piasta) do Krakowa Władysław Łokietek kazał go aresztować i więził go czas pewien w Kunowie.

[3]) Dolcyniści, dolcynianie, inaczej apostolicy, lub apostolscy bracia, sekta chrześcijańska, założona w r. 1260 przez Gererda Sagarelli z Parmy. Zadaniem ich było zwrócenie kościoła do ideału pierwotnej apostolskiej społeczności chrześcijańskiej. Oczywiście Rzym jako niemający nic wspólnego z apostolstwem, choć się mianuje „stolicą apostolską" tak jak reakcja polska mianuje się „narodową" i „demokracją" — nie chciał do tego dopuścić i potępił ich naukę w latach 1286 i 1290. Sagarelli schwytany podstępnie i oddany w ręce inkwizycji spłonął na stosie w r. 1300. Po nim ruch ten prowadził dalej medjolańczyk, brat Dolcino wraz z „siostrą apostolską" Małgorzatą i miał już tylu zwolenników, iż wystąpił zbrojnie przeciwko papiestwu. Pobity jednak przez wojska „prawowiernych" w r. 1307 został wzięty do niewoli i spalony na stosie wraz z innymi przywódcami. Sekta ta miała i w Polsce wielu zwolenników.

inkwizytorach w tym czasie, bo mówi o sześciu, ale ich nie wymienia.

W oddzielnym liście do króla Władysława Łokietka papież Jan XXII wyżej wymienionych inkwizytorów i ich pomocników poleca opiece króla polskiego i zaleca królowi usilnie, aby bronił czystości wiary, wspierał inkwizytorów i wykonywał ich wyroki (str. 138).

W r. 1326 Jan XXII dziękuje królowi Władysławowi Łokietkowi za zgniecenie herezji i pochwala gorliwość króla i jego gorliwość wobec Rzymu, z czego należy wnioskować, że owi inkwizytorzy istotnie działali i że Łokietek udzielił im skutecznej pomocy.

W r. 1327 papież mianował Piotra z Kołomyi, prowincjała[4]) dominikanów polskich, inkwizytorem na całą Polskę. Równocześnie pisał papież do króla, arcybiskupa i biskupów polskich, polecając inkwizytorów ich opiece i żądając dla nich czynnego poparcia.

Tego Piotra z Kołomyi papież upoważnił — jak pisze ks. Barącz — „do kreowania (powoływania, tworzenia, naznaczania, mianowania i tp; uw. n.) tylu inkwizytorów z tego zakonu, ilu będzie potrzeba. Po odwołaniu, lub zejściu którego z tychże, prowincjał zupełną moc posiadał do zamianowania nowych na miejsca opróżnione. Którym to inkwizytorom przysługiwała wolność nieograniczona, wszędzie i na każdem miejscu, przy obecności duchowieństwa, stosowne do ludu miewać kazania; przekonanych zaś o kacerstwo według ustaw trybunału świętego, surowej poddawać karze" (str. 142).

Widocznie musiał ów Piotr z Kołomyi mieć wiele pracy, czy też nie mógł podołać temu „świętemu" zadaniu, skoro w tym samym czasie otrzymuje papieski mandat do tępienia herezji, napływającej do Polski z Czech i Niemiec, arcybiskup Janisław, na którego ręce przysłał papież bullę, zalecającą biskupom, sufraganom i prałatom dobieranie na inkwizytorów wymownych dominikanów.

Za Kazimierza Wielkiego (1333 — 1370) działało w Polsce czterech inkwizytorów: Mikołaj, przeor dominikanów z Sieradza, Piotr z Krakowa, Jan Chryzostom z Poznania, o których powiada historyk, że „ochoczo używali stosów, osobliwie na kobiety", oraz Stanisław, zm. 1365, który za swą gorliwość w tępieniu w Polsce herezji ogniem i torturą, został mianowany inkwizytorem generalnym.

Wg. ks. Barącza działali jeszcze w Polsce w owych czasach następujący inkwizytorzy — którzy wścibiali nosy i poza granicę Polski — a jak „działali" — możemy wnioskować z tego, jak ich „nagradzano".

---

[4]) Prowincjał — zarządzający sprawami zakonu na dany kraj, czyli „prowincję". Jest on zwierzchnikiem poszczególnych klasztorów (przeorów) danej reguły (zakonu), mieszczących się w obrębie „prowincji".

„Jan z Wrocławia, inkwizytor, z rozkazu Jana Luksemburczyka, króla czeskiego, wywleczony z klasztoru św. Wojciecha we Wrocławiu, zamordowany został r. 1341 (str. 151). Takiż sam los spotkał Konrada, inkwizytora w Pradze (str. 152). Wacław Polak, inkwizytor, następca Jana z Wrocławia, upór bezwstydnych niewiast, rozpalonemi stosy tłumił. W r. 1348 Piotr, mistrz teologji i krakowski inkwizytor, najwięcej przyczynił się do usunięcia naśladowców Piotra piraneńskiego, czecha, przywodząc jednych do uznania błędów swoich, drugich uporczywie trwających przy fałszywych zdaniach swoich, mieczem i ogniem karząc, lubo przez swą gorliwość, złość i prześladowanie tychże ściągnął na siebie.“ „Niezgorzej też postąpił sobie Jan Chryzostom, poznański inkwizytor (była już o nim mowa), który w tymże samym czasie, pracując około nawrócenia obłąkanych z prawdziwej drogi zbawienia, wielu z nich pojednał z kościołem katolickim, upartych zaś, osobliwie niewiasty, publicznie spalić rozkazał. Aby zaś niejako w samym zarodzie złe przytłumić, za porozumieniem się wspólnem inkwizytorów w Polsce i w Niemczech (wspólność akcji, uw. n.) w r. 1349 wykopane zostało ciało Piotra piraneńskiego czecha, herszta, sekty ohydnej i przez ręce kata publicznie spalone.“ (str. 154 — 5). „Piotr inkwizytor i Stanisław, mistrz teologji (była już o nich mowa) dla swej niezrównanej gorliwości mianowany inkwizytorem generalnym w Polsce, przebiegają oni miasta i wsie, wyszukując starannie ukryte tamże odszczepieństwo, z bohaterskim zapałem przystępują do walki zaciętej, nauką i łagodnością(?) przyprowadzają jednych do porzucenia wyznawanych przez siebie błędów, drugich zaś uporczywie przy swojem opierających się, na publicznie rozpalone stosy skazują“ (str. 157). To się nazywa kapłańska „łagodność!“ Wspomniany wyżej Stanisław, inkwizytor, zmarły w r. 1365, zapamiętałych heretyków w ręce sprawiedliwości oddawał, żeby na postrach drugim w płomieniach kończyli swe gorszące życie“ (str. 159).

Statut wieluński z r. 1424 (za Jagiełły) i przywilej Warneńczyka z 1436 r. popierają inkwizycję, nakazując władzom świeckim pomagać inkwizytorom we wszystkiem, oskarżonych o herezję więzić, a osądzonych przez sądy inkwizycyjne karać.

W 1437 inkwizytorem generalnym na Polskę jest Marcin z Brześcia, w 1453 (za Kazimierza Jagiellończyka) Jakób Grzymała „srogi na husytów“, któremu Metryka koronna z lat 1454 i 1464 zaleca dawanie wszelkiej pomocy. W roku 1464 działa obok niego inkwizytor Marcin de Kace.

Ks. Barącz, — członek zakonu, który miał monopol na „chrześcijańskie“ mordowanie niekatolików — takie wylicza „zasługi“ dla wiary poprzedniego: „Jakób Grzymała, inkwizytor

generalny w Polsce (r. 1453), skoro niektórzy z Hussytów, ze swemi żonami w Krakowie się pojawili i zbory swe w ukryciu postanowili, natychmiast kazał ich schwytać, za bezbożnych osądzić i w przytomności pospólstwa spalić.“ (str. 202).

„Gorliwie bronili wiary ojców (r. 1464 — 1466), inkwizytorowie nasi (t. zn. dominikańscy uw. n.): Grzegorz Heicze, mistrz teologji i przeor we Wrocławiu; Mikołaj Gruneb, św. teologji lektor w Toruniu; Maciej Conradi, św. teologji lektor na Rusi; Djonizy i Albert z Łęczycy, mistrzowie teologji w Krakowie“ (str. 209).

„Albert z Płocka, mistrz teologji i inkwizytor krakowski, dowiedziawszy się o wejściu z Czech do Polski sekty fossarjuszów[5]), zgromadzonych na modlitwę i oddanie się zwierzęcej zmysłowości, otoczył ich żołnierzami (polskimi, oczywiście, uw. n.) wszystkich kazał schwytać i oddać w ręce sprawiedliwości. Niewiasty wszystkie z obnażonemi plecami przez miasto prowadzone, rózgami chłostane, nareszcie żywcem spalone zostały. Działo się to ok. r. 1505, w którym to czasie Albert nasz nietylko fossarjuszów z Polski wypłoszył, ale też i wielu innych heretyków do opamiętania przywiódł“ (str. 216—7). „Przybyło do Lwowa trzech mężczyzn bezczelnego towarzystwa tego (fossarjuszów); ale tam był nasz Jędrzej najczujniejszy inkwizytor, który nieproszonych gości natychmiast kazał okuć w kajdany i do więzienia wtrącić. A ponieważ ani pokutować, ani też odwołać swego kacerstwa nie chcieli, a zatem jako zatwardziałych grzeszników spalono ich publicznie“ (str. 218).

[5]) Fosarjusze, albo fosarjanie, wskrzeszona w XV w. sekta adamitów z XII wieku. Adamici na wzór Adama stawali „przed Panem“ do modlitwy nago i tak odbywali swe nabożeństwa. Rzecz jasna, że pomówiono ich momentalnie o orgje płciowe. Aby uniknąć złych języków, sekta podzieliła się na adamitów i adamitki. Niewiele to pomogło: wytępiono ich. Zjawili się oni w XIII w. w Paryżu, a stamtąd przeniknęli do Czech, gdzie ich Żyżka, wódz husytów, wytępił w r. 1421. Część schroniła się w Polsce i tu zaczęła się zbierać swoim zwyczajem w jaskiniach i w dołach ziemnych czyli w fosach (stąd nazwa fosarjusze) i zyskiwać sobie zwolenników. Czy byli liczni? chyba nie, gdyż wspomniany powyżej inkwizytor Albert z Płocka miał w 1505 r. spalić w Krakowie 5 kobiet tej sekty, a inkwizytor Jędrzej 3-ch mężczyzn we Lwowie. Tenże inkw. Albert spalił w r. 1508 żyda.

Adamici powstali na nowo w r. 1849 w Czechach w obwodzie Chrudimskim pod nazwą abrahamitów. Głosili oni pierwotny komunizm. przyjmowali Stary Testament, odrzuciwszy częściowo Nowy i zaprzeczali boskości Chrystusowi. Ze Starego Testamentu brali głównie tylko tę część, nauki, którą Abraham otrzymał od swego plemiennego boga przed obrzezaniem·

Świeżo zjawili się adamici w Ameryce wśród sekty perfekcjonistów (od ang. perfect — doskonały), czyli doskonałych chrześcijan. Wyznają oni komunizm. Sekta ta jednak jest nieliczna.

Wymienieni są dalej jako inkwizytorowie, za Zygmunta I Feliks w Krakowie (str. 225); Dominik Małachowski, kaznodzieja królewski (str. 228); Marcin Szporna, wrocławczyk, później prowincjał polski; Walerjan de Warso (str. 223). Jakób Russius, Piotr z Sochaczewa, Jakób, przeor z Torunia; Paweł Sarbinjusz (Sarbiński) z Poznania, inkwizytor generalny, „którego jako znienawidzonego przez siebie kazała schwytać szlachta i w rzece Warcie utopić; lecz gdy go już do wody wrzucić miano, cudem bożym zniknął im z oczów i uszedł nieochybnej zguby" (str. 239).

Ot, poprostu uciekł.

Dopóki papieski zbrodniarz Sarbiński tępił „czarownice" ze stanu kmiecego i mieszczańskiego, szlachta uważała to za rzecz normalną, ale gdy zaczął się dobierać do skóry stanu szlacheckiego — omal nie zginął w nurtach Warty.

W r. 1539 znany rozpustnik i pijanica biskup krakowski Gamrat (od jego nazwiska pochodzi dawna polska nazwa prostytutki — gamratka), kreatura i kochanek Bony, żony Zygmunta Starego, pali na stosie arjankę Katarzynę z Zalasowskich, żonę mieszczanina krakowskiego Melchjora Wajgla (świadek Łukasz Górnicki). Tenże Gamrat, zostawszy prymasem na życzenie Bony, zwołał sobór, na którym uchwalono znieść inkwizytorów cudzoziemców, a ich władze przelać na biskupów. Mimo to papieże mianowali w dalszym ciągu własnych inkwizytorów na Polskę.

W r. 1552 czyli za Zygmunta Augusta, sejm zakazał biskupom pociągania szlachty przed sądy inkwizycyjne. Były to czasy reformacji i „nowinek religijnych".

Ks. Barącz powiada na str. 256-7, że ostatnim inkwizytorem na Polskę był dominikanin Michał z Mościsk we Lwowie (1571), czyli na rok przed śmiercią ostatniego z Jagiellonów. Wylicza on, począwszy od Jana Polaka do Michała z Mościsk 55 inkwizytorów, ale ma na myśli tylko inkwizytorów rekrutujących się z jego zakonu. O innych nie pisze.

Mimo wyliczenia tylu biało-czarnych oprawców w imie krzyża, ks. Barącz zapewnia swego czytelnika w paru miejscach, ze „inkwizycja święta... nie była znana ani używana u nas". Nie zgadza się to ani z tem, co pisze Łukasz Górnicki („Dzieje w Koronie"), ani Tadeusz Czacki. („O prawach polskich i litewskich", Poznań 1844), ani Adrjan Krzyżanowski" („Dawna Polska" W-wa, 1844).

Wiek XVII, wiek katolickiej reakcji, wytępił „nowinki heretyckie". Szlachty wprawdzie nie pociągano przed trybunały kościelne, bo jezuici wybili jej herezję z głowy w konwiktach rózgami, klęczeniem na grochu i odsiadywaniem ciemnicy, ale zato palono obficie t. zw. czarownice. Czy byli mianowani nowi inkwizytorzy w tym wieku, nie wiemy, bo drukowane źródła o tem milczą. Kryją się one niewątpliwie po niezbadanych dotąd bibljotekach i archiwach, jeżeli nie zostały zniszczone lub świadomie

dobrze ukryte. Historycy nasi tego tematu nie ruszają, jako wielce drażliwego, a kler stara się go przemilczeć z pobudek w XX w. zupełnie zrozumiałych.

Nic też dziwnego, że dokumenty odpowiednie „cudem bożym“ giną. Bo oto Tad. Czacki powiada, że miał ślady, iż w klasztorze dominikanów w Krakowie, były akta inkwizycji polskiej, lecz tak ważnego dzieła nie mógł odkryć. Ossoliński, w dziele: „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej“ (Kraków 1819 t. I str. 45 i 107) zapewnia, że w bibljotece Załuskich w Warszawie, wywiezionej do Petersburga, a teraz zwróconej przez władze sowieckie na mocy traktatu ryskiego, znajdował się rękopis Abrahama Bzowskiego, obejmujący historję inkwizycji w Polsce, przepisany z manuskryptu biblioteki Dominikanów w Płocku, pod tyt. „Ord. Praedicatorum Historia Inquisitionis haereticae pravitatis in orthodoxe regno Poloniae. amplum volumen e codice bibliothecae Ordinis Praedicatorum cenventus Plocensis nitide descriptum“.

Zwracamy na to źródło uwagę naszych historyków, zwłaszcza z młodszego pokolenia. Może który z nich zechce pójść śladami Wacława Sobieskiego, autora ciekawego, a dziś już wyczerpanego, studjum o nietolerancji w Polsce pt. „Nienawiść wyznaniowa tłumów za Zygmunta III“ (Warszawa. Stefan Demby 1902). Przy tej sposobności nadmieniamy, że prof. W. Sobieski, który w grudniu r. ub. obchodził 25-lecie swojej pracy naukowej, napisał również ciekawy szkic pt. „Rola jezuitów w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej“ oraz pierwszy — o ile wiemy w polskim języku — rozbiór filozofji Giordana Bruno. Obie te prace ukazały się w „Ateneum“ za redakcji Piotra Chmielowskiego.

Dzieje inkwizycji w Polsce czekają tedy dopiero na swego Llorente lub Lea. Po archiwach mieści się masę obciążającego sumienia łagodnych zbrodniarzy materjału ludzi, którzy wykrzykiwali przed czterdziestu laty: „O błogosławione płomienie stosu“. Np. w Archiwum Państwowem w Lublinie w księdze „Acta maleficorum“ na przestrzeni 16 lat (od 1627 do 1643) znajdujemy następujące procesy:

1627 — słynny proces przeciwko kalwinowi Bolestraszyckiemu. Kat pali na Rynku dzieło Bolestraszyckiego (przekład Mollinusa „Heraklit albo o próżności“);

1627 — proces o czary przeciw Marynie Kogutowej; używanie popiołu z kości trupich;

1629 — proces o świętokradztwo (zatajenie w ustach komunikantu w celu rzekomego sprzedania go żydom);

1634 — ścięcie szlachcica Jakóba Koszowskiego za zabójstwo innego szlachcica w czasie sądów trybunalskich;

1635 — proces przeciwko bandzie zbójów, która dawała członkom swym imiona apostolskie;

1636 — proces o bluźnierstwo;

1636 — wszczęcie procesu przeciwko żydom, oskarżonym o „mord rytualny“;

1636 — proces przeciwko Markowi Markowiczowi, żydowi lubelskiemu, rodem z Poznania, balwierzowi, oskarżonemu o wyjęcie jądra mnichowi, karmelicie bosemu, na prośbę tegoż mnicha;

1636 — sąd protokularnie stwierdza rzekome używanie przez oskarżonych czarów;

1637 — Paweł Tworek wraz z krową skazani na spalenie za t. zw. „grzech sodomski";

1639 — proces o t. zw. mord rytualny, zakończony skazaniem i ćwiartowaniem dwóch niewinnych żydów;

1640 — Katarzyna, panna, wychowanica państwa Oszczepalskich ścięta mieczem i ciało jej rozsiekane na części za spędzenie płodu, który miała ze stosunku ze studentem Dmuchowiczem-Jakubowiczem;

1640 — taki sam wyrok przeciwko niejakiej Jadwidze, która miała dziecko z Jędrzejem cyrulikiem;

1640 — proces przeciwko Zofji Filipowiczowej, porzuconej kochance szlachcica Jana Podlodowskiego, oskarżonej o czary;

1643 — proces przeciwko Zofji Baranowej, oskarżonej o czary i utrzymywanie stosunków płciowych z djabłem;

Jest to wykaz obejmujący ważniejsze sprawy za kilkunastoletni okres.

Niektóre procesy są tak straszne w swej potworności i prowadzone są z tak bestjalskiem okrucieństwem, że całkowicie mogą być porównane z praktykami hiszpańskiej inkwizycji.

Naprzykład w pewnym procesie przeciwko żydom, oskarżonym zupełnie bezpodstawnie o rzekomy mord rytualny, sąd tyle razy i tak silnie przypieka oskarżonych rozpalonym żelazem, że wreszcie zmuszony jest przerwać posiedzenie „z powodu fetoru ze spalonych ciał".

W innym procesie oskarżony nie wytrzymuje tortur, dostaje pomieszania zmysłów i zaczyna przed sądem śpiewać naprzemian psalmy i piosenki karczemne.

Te wszystkie dokumenty jezuickiej ciemnoty, krwiożerczości i bezmyślnego fanatyzmu bezwzględnie zasługują na dokładne opracowanie w monografji historyczno-prawnej.[6])

A ile się mieścić musi podobnego materjału w archiwach innych miast?...

Inkwizycja papieska — oczywiście „święta" — skończyła się w Polsce w tym samym wieku Oświecenia — co i na Zachodzie. Ostatnie stosy w Polsce zagasły za panowania Stanisława Augusta w 1775 r. (w Doruchowie) w którym to roku spalono na stosie 14 wieśniaczek posądzonych o czary. [7])

Ostatnią próbę wskrzeszenia inkwizycji w Polsce podjęła K o n f e d e r a c j a b a r s k a (1768-1772), oburzona na przyszłe potencje rozbiorcze między innemi tem, że zrównały one

6) Zob. „Pielgrzym Polski Nr. 10|1932.
7) Zob. St. Wasylewski „Sprawy ponure".

w prawach z katolikami dyssydentów (ewangielików i prawosławnych).[8])

Polska, szczycąca się w XVI w. swoją tolerancją, zaprzeczyła samej sobie w XVII-ym — wskutek jezuickiego ogłupienia — i musiała być przez państwa ościenne przywołana do porządku i tolerancji. Dzięki temu faktowi ewangielicy polscy mogli wystawić w W-wie swoje kościoły: przy ul. Leszno i przy pl. Małachowskiego, tudzież w innych miastach: w Wilnie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Toruniu.

Po zgnieceniu przez wojska rosyjskie konfederacji barskiej nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Po nim przyszły następne. Zaczęło się jednak od skutków katolickiej nietolerancji — czyli od tego, do czego i dziś kler konkordatowy pcha Polskę z zawziętością obłąkanego fanatyka. Wie on, że prędzej czy później skończy się tak, jak skończyła się jego inkwizycja — i dlatego hazarduje się i miota jak gracz nie mający już nic do stracenia. Chciałby odegrać się za wszelką cenę — ale cóż? kiedy nawet i w Polsce karta „nie idzie" — tak jak nie poszła w Meksyku i w Hiszpanji.

„To, co minęło, nie powraca więcej!"

Antoni Żbikowski
Henryk Wroński)*

Poczucie winy a religja

W ostatnich dniach maja 1931 r. odbył się w Wiedniu „Międzynarodowy Kongres religijno-psychologiczny", na którym przedstawiciele kościoła usiłowali wykazać, że charakter nerwowy jest cechą ludzi niewierzących (niedowiarków). Tymczasem zaś rzecz ma się wręcz przeciwnie, albowiem psychoanaliza niejednokrotnie wykazała łączność pomiędzy religją a nerwowością. Freud, zwłaszcza zaś jego uczniowie i zwolennicy: Reik, Jones i Pfister dostarczyli przyczynków do prawdziwie naukowej psychologji religijnej. Zresztą Pfister jest proboszczem ewangelickim w Zurychu, nie można przeto twierdzić, iżby psychoanaliza odnosiła się wrogo do religji. Inna rzecz, że badanie, pozbawione wszelkich uprzedzeń, prowadzi do wniosku, że religja wzięła swój początek w podświadomości pragnień. (Freud: „Przyszłość iluzji").

Jest przeto rzeczą zrozumiałą, że przedstawiciele kościoła gorliwie starają się wykazać różnice między religijnem a nerwo-

---

8) O zamiarze wskrzeszenia w Polsce inkwizycji przez konfederatów barskich czytamy w wydanej w r. 1770 broszurze p. t. „Die Stimme gegen die Confederaten".

*) Pióra A. Żb. jest cytat z dzieła Theinera (ustęp drugi i trzeci artykułu) i wykaz procesów z lat 1627 — 1643 do odnośnika 6-go. Pióra H. Wr. są cytaty z ks. Barącza i reszta wraz z przypisami.

wem stanowiskiem człowieka. Usiłowania te zasługują szczególnie na naszą uwagę, wykazują bowiem, że kler zajmuje się specjalnie nowoczesną psychologją, podczas kiedy ruch wolnomyślicielski, w tej ważnej dziedzinie, znacznie pozostał w tyle. Zwłaszcza należałoby poświęcić baczniejszą uwagę tym odruchom duchowym, które określa się mianem „wyrzutów sumienia". W nich to bowiem wierzący dopatrują się „głosu wewnętrznego", czyli „głosu bożego" w człowieku.

Wszelkie poczucie winy u ludzi pochodzi z tłumienia silnych popędów, potępianych przez kodeks moralności społecznej. Ponieważ dostosowanie się do nakazów społecznych nigdy nie może udać się całkowicie, popędy zaś wyparte istnieją nadal w naszej podświadomości, zawsze gotowe do gwałtownego buntu przeciwko ich hamowaniu, dlategom też budzi się w nas poczuce małowartościowości moralnej. Na tem właśnie opiera się rozwiązanie tajemnicy „głosu sumienia", wzmiankowanego powyżej.

Odnośnie do moralnego poczucia małowartościowości jednostki — psychoanaliza dopatruje się jednolitego źródła „w poczuciu grzechu lub winy, budzącego się w dziecku, gdy usiłuje ono sharmonizować (uzgodnić) wszystkie swoje popędy z poglądami ludzi dorosłych". (Jones). To właśnie wykazuje, jak wielkie, znaczenie dla religji ma wychowanie dziecka w duchu autorytetu. I dlatego też kościół, jako mistrz psychologji praktycznej, całkowicie wykorzystał wartość szkoły wyznaniowej dla swych celów. A zatem od tego punktu należałoby rozpocząć zwalczanie religji, jeżeli chodzi o osiągnięcie trwałych wyników. Jest to istotnie kwestja potęgi potęgi politycznej.

Wskutek wyznaniowego wychowania młodzieży położenie władz kościelnych jest dzisiaj nader korzystne. I dlatego też usiłują one uwiecznić niejako poczucie winy w ludziach, w ten sposób, iż fakt, że człowiek nie może sprostać wymaganiom życia, przedstawiają jako główne, niezmienne zło natury ludzkiej.

A to właśnie sprzeczne jest z prawdą. Albowiem w społeczeństwie, zbudowanem — nie na walce wszystkich przeciwko wszystkim, lecz na wzajemnej pomocy, straciłby znaczenie zarówno pęd do wyróżnienia się od otoczenia, jak i przygnębienie umysłu, wynikające z poczucia własnej niemocy. Poczucie winy nie jest więc prawem niezmiennem, lecz jest ono wynikiem stosunków społecznych. Odnosi się to również do przejawów nerwowości w zakresie ograniczenia innych popędów. Znany kompleks edypowy[1]), oparty założeniu, że matka jest pierwszym przed-

---

[1]) Kompleksem (węzłem) w psychoanalizie, czyli w badaniach zjawisk duchowych nazywamy stałe usposobienie lub skłonności dziedzicznego lub nstynktownego pochodzenia, mające wpływ na nasze czyny i nasz sposób, odczuwania. E d y p — mityczny król tebański — zabił w sprzeczce swego ojca (niewiedząc kogo zabija) i ożenił się z własną matką (niewiedząc z kim się żeni), z którą miał czworo dzieci. Dowiedziawszy się o tem wszystkiem E. wyłupił sobie oczy i poszedł na tułaczkę, prowadzony przez córkę Antygonę. Red.

miotem miłości syna, tak dalece, że we własnym ojcu widzi on swego rywala, ściśle związany jest ze strukturą rodziny w obecnym ustroju. Psychoanalityk Malinowski wykazał, że w społeczeństwie, zorganizowanem na prawach matrjarchatu — np. w Polinezji — kompleks edypowy wcale nie istnieje. („Imago“ tom X).

W swym rozwoju duchowym człowiek podlega właśnie nakazom społecznym, a nakazy te wymagają od niego ograniczenia popędów. Ograniczenie to również nie podlega stałym prawom. Głos wewnętrzny t. zw. „Nad — Jaźni“ nie jest niczem innem, jak tylko głosem zbiorowiska, wśród którego człowiek wzrasta. „Wykaz przezwyciężeń”, w myśl słów Nietzschego, każdorazowo rozstrzyga o poczuciu winy, a „przewartościowanie“ wartości moralnych oznacza zarazem przewartościowanie pojęcia o poczuciu winy.

A zatem najskuteczniejsza psycho-terapja[2]) polegałaby właściwie na uregulowaniu moralności społecznej na podstawie rozumu społecznego, do czego dąży właśnie „Liga międzynarodowa reformy seksualnej“. Wszakże zniesienie poczucia winy nie leży wcale w interesie religji, ponieważ właśnie czerpie ona coraz to nowe soki żywotne z poczucia winy u ludzi. Anglik Jones w książce swej: „Przyczynek psychoanalizy religji chrześcijańskiej“ – powiada: „Jest rzeczą powszechnie znaną, jak ważną rolę w religji odgrywa poczucie winy; bez niego, jako też wynikającej z niego konieczności zbawienia — religja np. chrześcijańska — byłaby niemal pozbawiona sensu“.

Na podstawie powyższego poglądu można dopiero zrozumieć owe skostniałe przepisy kościoła, które oddawna już pozostają w sprzeczności z warunkami społecznemi, np. w kwestji regulowania urodzeń. Kościół zdaje sobie jasno sprawę z tego, że nakazy jego nie znajdują i nie mogą znaleźć posłuchu, bo nędza społeczna jest silniejsza od wszelkich przepisów religijnych. A zatem podtrzymywanie przez kościół tych przestarzałych przepisów mimo wszystko nadal jest tylko wynikiem założenia psychologicznego, że interes religji wymaga utrzymania poczucia winy. Kościół pozwala grzeszyć biednym, aby móc ich potem wyzwalać z katuszy, jednak tylko w zależności od łaski kościoła.

Z powyższą kwestją łączy się również ściśle spowiedź, która zapomocą tak zw. badania sumienia stara się pogłębić poczucie winy wierzących. Można tu zastosować psychologicznie głębokie słowa Gorkiego w „Schronisku nocnem“, jakie wkłada on w usta starego pielgrzyma, jako odpowiedź na trwożne pytanie umierającej kobiety; „Czy wogóle bóg istnieje?“. „Jeżeli wierzysz w niego, to istnieje“!

T. Hartwig

[2]) Psyche-dusza, terapja — lecznictwo, czyli leczenie chorób głównie nerwowych i umysłowych środkami t. zw. duchowemi: sugestją (wmawianiem), odpowiedniem usposobieniem i t. p.

O lepsze jutro świata

Bertrand Russel, Przebudowa społeczna, tłumaczył dr. Anton Pański, Warszawa, 1932, Tow. wydawnicze „Rój“ str. 221 i nlb. cena 7 zł.

Bertrand Russel, ur. w 1862 r. prof. uniwersytetu w Cambridge (Kembridż), był do wybuchu wielkiej wojny pochłonięty całkowicie badaniami naukowemi, dotyczącemi podstaw matematyki, logiki i filozofji. Jest on założycielem szkoły filozoficznej logistyków, wyprowadzających twierdzenia matematyczne z pewników logiki. [1]) Najkapitalniejszemi jego pracami z tych czasów są: „Zasady matematyki“ (w 3 tomach), „Rozbiór materji“ rzecz dotycząca filozofji, fizyki i „Zasady filozofji“, traktujące o myśleniu. Ta ostatnia praca, w przekładzie prof. Silbersteina, doczekała się w języku polskim dwóch wydań — 1913 i 1923.

Po przystąpieniu Anglji do koalicji antyniemieckiej i ogłoszeniu mobilizacji, prof. Russel, jako antymilitarysta i pacyfista, wystąpił przeciwko poborowi, za co pozbawiono go katedry i skazano na pół roku więzienia. Ta okoliczność sprawiła, że ten najwybitniejszy bodaj z myślicieli spółczesnych, stał się jednym z najznakomitszych pisarzy społecznych naszych czasów, czytanych przez cały świat.

Patrząc na wzajemną czteroletnią rzeź dziesiątków miljonów ludzi, opanowanych szałem nienawiści, prof. Russel postanowił zbadać przyczyny tego zjawiska, aby dowiedzieć się, dlaczego tak jest i co należałoby uczynić, aby podobna mordownia nie powtórzyła się więcej. Z rozważań na ten temat powstała książka, wymieniona w nagłówku (tytuł ang. „Principles of Social-Reconstruction“ — „Zasady przebudowy społecznej“), wydana w r. 1916, która do roku ub. miała 11 wydań w języku angielskim. Prof. Russel mówi w niej nietylko o wojnie, bo i o państwie, o własności, o wychowaniu, o małżeństwie, o religji, kościele, lecz wszystkie te instytucje — prócz instytucji małżeństwa — uważa za pracujące dla wojny.

W tej zachwycającej książce, imponującej różnorodnością i zasięgiem zainteresowań autora, mieści się cały program społeczny prof. Russela. Wszystkie jego prace późniejsze na ten temat, jak omówiona przez nas w Nr. 26 W. P. z 1931 r. słynna jego książka p. t. „Małżeństwo i moralność“, jak wydana w r. ub. w polskim przekładzie jego praca „O wychowaniu“ oraz wydany przed miesiącem po polsku jego „Podbój szczęścia“ (recenzje o obu tych książkach zamieścimy niebawem) [2]), są tylko szczegółowszem rozwinięciem myśli, zawartych w „Przebu-

[1]) Zob. W. P. z 1931 Nr. 1 str. 19 przypisek.

[2]) Nie jest to bynajmniej wszystko, co prof. Russel napisał na tematy społeczne. Tłumacze jeszcze nam zapewne nie jedną z jego książek i broszur przełożą.

dowie społecznej". Rzecz jasna, że w szczegółach to i owo uległo zmianie lub innemu ujęciu, ale główny zrąb filozofji społecznej autora pozostał ten sam.

Nietylko temat, sam przez się tak aktualny, bo dziś świat powojenny interesują głównie zagadnienia natury społecznej, ale i znany naszym czytelnikom styl i subtelny dowcip autora rozprawki „Dlaczego nie jestem chrześcijaninem?" (W. P. Nr. 8 i 9 z r. 1932) sprawiają, że przeczytawszy „Przebudowę społeczną", przerzucamy ją od początku, aby sobie lepiej utrwalić w pamięci pełną wiary w człowieka mądrość autora, wysnutą z gryzących dymów wielkiej wojny i czteroletniego morderczego obłędu, który większych dokonał spustoszeń w sercach ludzkich, niż wszystkie gazy trujące, użyte w tej wojnie po obu stronach okopów. Obłęd ten obniżył poziom kultury obu półkul i cofnął rozwój moralny ludzkości przynajmniej o 150 lat. Sprawił on tylko jedno: otworzył ludziom oczy na to, co to jest wojna i zmusił wielu do zastanowienia się nad tem, czy brutalna rozprawa orężna, jako średniowieczny „sąd boży", może być czynnikiem rozstrzygającym zatargi międzynarodowe w sensie słuszności i sprawiedliwości i czy bezmyślna rzeź w świecie ludzkim, której wynik nie ma nic wspólnego ani ze słusznością ani sprawiedliwością, da się pogodzić z rozumem, sumieniem, etyką i kulturą spółczesnego człowieka. To też tak obfitej literatury antywojennej, jaką mamy obecnie, nie wydał żaden okres powojenny, co tylko dowodzi, że ma się już pod koniec ulegalizowanemu masowemu mordowania ludzi i że rozstrzyganie spraw o charakterze moralnym argumentami orężnemi, stanie się w najbliższych dziesiątkach lat rzeczą nie do pomyślenia, tak jak nie do pomyślenia są już dzisiaj stosy papieskiej inkwizycji. Nie przypuszczamy bowiem ani na chwilę, że głosy potępiające wojnę ucichną i dadzą się w końcu zagłuszyć komendom wojskowym i że nie nastroją szerokich mas przeciwko temu niszczącemu i brutalnemu regulatorowi międzynarodowych sporów sąsiedzkich, czyli wszędzie tam, gdzieby wystarczyła odrobina rozumu i obustronej dobrej woli. Po żadnej też wojnie nie zbierały się konferencje rozbrojeniowe i po żadnej wojnie nie padały hasła moralnego rozbrojenia, które musi poprzedzić rozbrojenie orężne. Jest to stanowczo dodatni wynik ostatniej wojny światowej, który bez odpowiedniego przeorania pojęć ludzkich hasłami demokracji: wolności, równości i braterstwa wszechludzkiego, byłby niemożliwy. Czynniki moralne, które zdecydowały o losach wojny, zdecydowały również i o losach monarchizmu i imperjalizmu, tych do niedawna jedynych odbiorców wyrobów Kruppa, Vickersa, Schneider-Creusota i The Nobel Dynamit Trust Company.

Jednak i ten czteroletni obłęd wojenny minął jak wszystko i przeszedł do historji, jako pomnik głupoty i zdziczenia rasy ludzkiej, a pozostała przy życiu ludność zaczyna tworzyć nowe życie na ruinach. Lecz aby to nowe jutro świata mogło się stać lepsze od minionego „wczoraj", a nawet od dnia dzisiejszego,

obarczonego klątwą militarystycznych skłonności, których się nie wyzbył całkowicie — prof. Russel poddaje krytyce z właściwym uczonemu objektywizmem to, co jest i mówi, jak jego zdaniem być powinno, aby było lepiej. A pod tem, co pisze i jak sprawę ujmuje, może się podpisać śmiało każdy wolnomyśliciel.

Jak wiemy, dawne przedwojenne zło w dziedzinie polityki: monarchizm i imperjalizm — wyszło z tych czteroletnich zapasów okaleczałe i niezdolne do dalszego rozwoju. Wylizuje się ono jednak dość szybko z otrzymanych ran, buńczucznie wspiera się na stworzonych przez siebie istytucjach, jak na kulach i przybiera dawną groźną postawę, ale się już nie łudzi, że przetrwa jeszcze jedną tego rodzaju „próbę sił". Magja kapłańska poświęcanych armat i karabinów maszynowych niewiele mu pomogła. Wołano nawet „Bóg z nami", wypisywano to zapewnienie na klamrach pasów żołnierskich, ale bez rezultatu. Kule, głód i epidemje były mocniejsze. Czy bóg był? i z kim? pozostało nadal kwestją nierozstrzygniętą. My osobiście nie dostrzegliśmy jego obecności nigdzie. Przeciwnie — wielka wojna — przekonała nas ponad wszelką wątpliwość, że go nie było i niema, i że trudno o większych łgarzów pod słońcem niż kapłani, a o bardziej litości godne istoty, niż ci, co im wierzą.

Najmniej ucierpiał przez wojnę trzeci sojusznik dwuch wymienionych hańb naszych czasów: kapitalizm. Ten stugłowy potwór żywiący się hekatombami[3]) krzywdy i nędzy ludzkiej nietylko nie ucierpiał przez wojnę, ale wzmógł się po niej na siłach po to, aby skończyć samobójczą śmiercią w matni wywołanego przez swą chciwość kryzysu i popieranej przez siebie polityki. Nie dając za wygraną, miota się on jeszcze i szaleje, marząc o wywołaniu nowej wojny, przerastającej minioną rozmiarami, aby móc dalej zarabiać na dostawach wojennych. Czy mu się to uda? zobaczymy. Skrzykuje on jednak zuchwale swoich dawnych kamratów, którym dostarczał środków do tępienia niewinnych ludzi, podbechtanych patriotyzmem i karmionych bebeluchą taniego idealizmu, i woła: „Nie sprzedawajcie zbyt tanio swego niesławnego żywota i podminowujcie po dawnemu węgły ginącego świata, który bogi oddały wam na własność, obsługiwaną przez kler! Precz z tchórzliwą rezygnacją! Dopóki ja żyję, wszystko jest do odrobienia! Mam przecież dość jeszcze środków na to, aby przekupić tysiące różnojęzycznych pismaków do poszczucia jednego państwa przeciwko drugiemu i dość kapitałów, umieszczonych na hipotekach tych państw, abym się miał uważać za bankruta. Kapitały te, procentujące dość podle w czasie pokoju, dojść mogą do lichwiarskiej skali w czasie wojny... Nie traćcie więc nadziei! Ja lubię zarabiać i mam głowę na karku!..." [4])

---

[3]) Hekatomba — ofiara ze stu wołów, składana ongi greckim bogom. Słowo to składa się: z „hekaton" — sto (stąd hektolitr — sto litrów, hektar — sto arów i t. p.) i bous — wół.

[4]) Tylko niewiadomo, jak ją długo jeszcze będzie nosił? Przyp. Red.

Lecz aby to szczucie stało się niemożliwe, a raczej, aby nie znalazło posłuchu w masach — autor odwołuje się do rozumu i sprawiedliwości, apeluje do najszlachetniejszych jednostek, aby współdziałały w sprawie jednoczenia narodów i pacyfikacji świata.

Prof. Russel w swoich rozważaniach nad istotą ostatniej wojny światowej sięga do źródeł ludzkich czynów, czyli do impulsów (popędów), a następnie do ich celów i do instytucyj, wywołanych przez te cele. Podaje więc krytyce tego rodzaju „instytucje", jak: Państwo; Wojna; Własność; Wychowanie; Małżeństwo i zagadnienie ludności; a w końcu Religja i kościół. Mechanizm ludzkich czynów omawia rozdziale wstępnym o „Zasadzie rozwoju", a całość zamyka rozważaniami na temat: „Co możemy uczynić?" aby to, o czem dzisiaj myśli garstka, mogło się stać wspólną myślą miljonów. Przytem powołuje się na takie przykłady, jak teorja demokracji, która powstała w grupce ludzi należących do armji Cromwella [5]), by poprzez Amerykę, gdzie wydała owoce w czasie wojny o niepodległość, dostać się do Francji i tu wraz z naukami Rousseau inspirować Wielką Rewolucję. Tak samo socjalizm, ta wielka i rosnąca wciąż potęga, przekształcająca życie gospodarcze i polityczne, zawdzięcza przecież swój początek małej garstce odosobnionych teoretyków. Dalej: ruch dążący do wyzwolenia kobiet, który jest obecnie nie do pokonania i którego ostateczny triumf jest niedaleki, stworzony został również przez garstkę niepraktycznych idealistów: Marję Wollstonecraft, Shelleya, J. St. Milla. Autor, pełen wiary w człowieka, nie wątpi, że zarówno socjalizm, jak pacyfizm i demokracja zatryumfują nad światem, a impulsy twórcze nad egoistycznemi.

„Cała działalność ludzka — powiada prof. Russel — wypływa z dwóch źródeł: impulsu i pożądania. Impuls jest podstawą naszej działalności w stopniu znacznie większym, niż pożądanie. Gdy pożądanie jest stanem świadomym, opanowanem przez rozum, impuls jest ślepy i pozbawiony przewidywania następstw. Wojny zrodziły przedewszystkiem impulsy, nie zaś rozum i pożądanie. Istnieje impuls napastniczy i impuls obrony przed napaścią. Każdy impuls tworzy świtę posłusznych mu wierzeń. Na pierwszem miejscu zjawia się przekonanie o wyższości i doskonałości własnej grupy i pewności, że jest ona w pewnym sensie narodem wybranym. W polityce współczesnej postawę tę usposabia imperjalizm. Pacyfiści nie są — jak mniemają niektórzy — ludźmi pozbawionymi impulsów: w nich tylko impulsy wrogie wojnie są dość silne na to, aby pokonać impulsy prowa-

[5]) Oliver Cromwell (1599-1658), angielski mąż stanu, zwany „młotem na mnichów", „lord protektorów" 12-letniej rzeczypospolitej angielskiej—po ścięciu Karola I (20 I 1649) za sympatje papieżnicze — a w końcu dyktator. Po śmierci Cromwella część jego stronników wyemigrowała do Ameryki Półn. — a restauracja (przywrócenie) Królestwa za Karola II wywarła zemstę na Cromwellu w ten sposób, że jego zwłoki oraz zwłoki jego córki wydobyto z grobu i powieszono.

dzące do wojny. Impulsy można podzielić na takie, które działają na korzyść życia (artystyczne, naukowe) i takie, które niosą śmierć, jak wojenne. Istnieją trzy siły, broniące życia: miłość, instynkt twórczy i radość życia. W czasie wojny są one zahamowane. Hamuje je również i obecny system ekonomiczny, zmuszający prawie wszystkich do urzeczywistniania zamiarów raczej cudzych, niż swoich własnych. Niszczy to pęd żywotny społeczeństwa, ekspansywne uczucia jednostek i zdolność szlachetnego spojrzenia na świat. Ludzie, aby się rozwijać, potrzebują tak samo odpowiedniego gruntu i swobody, jak drzewa. W świecie współczesnym rozwój większości ludzi — mężczyzn i kobiet — zakłócony jest przez instytucje odziedziczone po czasach mniej skomplikowanych. Postępy myśli i wiedzy i wzrost władzy człowieka nad siłami natury powołały do życia nowe możliwości rozwoju oraz nowe potrzeby, które muszą być zaspokojone, jeżeli nie mają rodzić poczucia krzywdy. Instytucje, które jednym klasom społecznym dostarczają znacznie większych możliwości, niż innym, przestają już być uważane za słuszne przez tych, krórym się wiedzie gorzej — aczkolwiek ci, którym się wiedzie lepiej bronią ich gorąco w dalszym ciągu. Nasza oficjalna moralność, opierająca się na tradycji, traci władzę nad tymi, którzy się buntują. Współpraca między obrońcami starego ładu a zwolennikami nowego, stała się niemożliwa. Średniowieczna koncepcja życia załamała się dzięki temu, że nie potrafiła zaspokoić dążeń ludzi do swobody i sprawiedliwości. Ten, kto posiada władzę, ma tendencję do nadużywania jej, a każda władza oparta na autorytecie jest w praktyce tyranją. Główne źródła dobrych stosunków między ludźmi, to instynktowna sympatja i wspólność celów.

Autor występuje ostro przeciwko nacjonalizmowi i patrjotyzmowi, jako jednym z głównych czynników nienawiści międzyludzkiej. Aby z niemi skończyć — autor proponuje powierzenie napisania odpowiednich podręczników historji i literatury organizacji międzynarodowej, czuwającej nad pokojowością świata. Rzecz jasna, że autor jest rzecznikiem państwa międzynarodowego, względnie federacji państw. Dopóki istnieje wiele państw suwerennych, z których każde posiada armję, wojny będą nieuniknione. Ustaną one wtedy, gdy na świecie będzie tylko jedna armja i jedna flota. Naród, który wierzy, że jego dobro wymaga cierpienia i setek tysięcy okrutnych ofiar — niema zbyt uduchowionego pojęcia o tem, na czem dobro narodu polega. Jeśli świat ma być uratowany, trzeba, by ludzie potrafili być szlachetni bez okrucieństwa, by umieli wierzyć, nie zamykając oczu na prawdę, by mogli dążyć do wielkich celów, nie nienawidząc tych, którzy stają na ich drodze. Ale zanim może to nastąpić ludzie muszą posiąść straszną świadomość, że bogowie, których dotąd czcili, byli fałszywymi bogami i że ofiary, które im składali, złożone były nadaremnie.

Najszczęśliwszymi są ludzie obojętni wobec pieniędzy, mają oni bowiem jakiś cel pozytywny, który przesłania im troskę o nie

Prywatne władanie ziemią nie ma żadnego uzasadnienia poza uzasadnieniem historycznem, t. j. prawem miecza. Dla prywatnego władania ziemią nie ma żadnego usprawiedliwienia. Gdyby ludzie rządzili się rozumem, zadeklarowaliby jej zniesienie od jutra, nie przyznając dzisiejszym posiadaczom żadnego odszkodowania poza jakimś umiarkowanym dożywociem. Tak samo odnosi się i do wielkich przedsiębiorstw, które winne być rządzone demokratycznie lub federacyjnie.

Wychowanie dzisiejsze robi wszystko, aby zabić myśl krytyczną w dzieciach. Ludzie niczego tak się nie boją na świecie, jak myśli. Myśl jest buntownicza i rewolucyjna, niszczycielska i straszna, bezlitosna dla przesądów, dla przywilejów, niesprawiedliwości, krzywdy, ustalonych instytucyj i wygodnych przyzwyczajeń; jest anarchistyczna i nieposłuszna prawu, obojętna wobec autorytetu i nieszanująca „wypróbowanej mądrości" stuleci. Myśl patrzy w samo dno piekła i nie odczuwa strachu. Widzi ona człowieka, słabą kruszynę, otoczoną niezgłębionem morzem ciszy, a jednak zachowuje godność i spokój, jakby była panem świata. Myśl dociera wszędzie, jest swobodna i wielka, jest światłem i największa chwałą człowieka. A jeśli i myśl się ma stać udziałem wszystkich, musimy skończyć ze strachem. Strach jest siłą, która nie pozwala ludziom iść naprzód; strach o to, aby ich ulubione poglądy nie okazały się złudzeniami, instytucje, z których żyją, instytucjami szkodliwemi, a oni sami ludźmi, zasługującymi na mniejszy szacunek, niż to sobie dotąd wyobrażali. Dlatego szkoła i kościół wołają: precz z myślą! z powrotem w mroki przesądów! bo inaczej własność, moralność i wojna będą w niebezpieczeństwie. Niech raczej ludzie będą głupi i gnuśni, niech gnębią jedni drugich, byle nie mogli myśleć swobodnie. Gdyby bowiem swobodnie myśleli, mogliby myśleć inaczej, niż my. A tej katastrofie musimy zapobiec za wszelką cenę! Tak rozumieją przeciwnicy myśli. Tak też prowadzą swe dzieło kościoły, szkoły i uniwersytety. Żadna instytucja, zrodzona ze strachu, nie może być dobroczynna dla życia. Nadzieja, a nie strach, jest czynnikiem twórczym w ludzkich sprawach. Wszystko, co uczyniło człowieka wielkim, miało swe źródło w dażeniu do osiągnięcia dobra, a nie w walce o odwrócenie czegoś, co było uważane za zło. Umysłami tych, którzy kierują kształceniem młodzieży, rządzi pragnienie, by zachować nietkniętą przeszłość, a nie nadzieja stworzenia przyszłości. Wychowanie traktuje się zazwyczaj jako środek utrzymania tego, co jest, za pomocą przesądów, a nie jako kształcenie krytycznego myślenia i szerokiego poglądu na świat przez dawanie przykładu szlachetności uczuć i pobudzania do śmiałych myśli. (Rzecz tę rozwinie autor szerzej w swojej pracy „O wychowaniu").

Współczesne prawo małżeńskie jest dziedzictwem epoki bardzo prymitywnej; podtrzymują je głównie nieuzasadnione obawy oraz pogarda wobec wszystkiego, co w życiu psychicznem jest subtelne i złożone. Dlatego utrzymać się nie może. Po-

trzebny jest system nowy, jeśli narody europejskie nie mają ulec zwyrodnieniu i jeśli stosunki mężczyzn i kobiet mają być tak samo, jak najlepsze małżeństwa w przeszłości, oparte na mocnym fundamencie szczęścia i poważnego traktowania.

Wszystkie prawie zmiany, jakim uległ świat od końca średniowiecza, zawdzięczamy nowym odkryciom naukowym i szerzeniu się nowej wiedzy. To było pierwotną przyczyną Odrodzenia, Reformacji i rewolucji przemysłowej; to również stanowi przyczynę bezpośrednią upadku dogmatycznej wiary. Studja nad tekstami klasyków i historją początków chrześcijaństwa, nad astronomją Kopernika, nad biologją Darwina i antropologją porównawczą obalały kolejno jeden po drugim filary, podtrzymujące gmach katolickiego dogmatu — aż wreszcie każdy prawie myślący i wykształcony człowiek musiał uznać, że obecnie obronić się da conajwyżej jakiś ogólny duch, jakaś nieokreślona nadzieja i jakieś niezupełnie wyraźne poczucie moralnego obowiązku. Prawie wszędzie kościoły religijne zwalczały postęp społeczny z taką samą zaciętością, z jaką sprzeciwiały się postępowi myśli. Upadek ortodoksyjnej religji jest jednym z najbardziej doniosłych faktów spółczesnego świata.

Kościół katolicki wytworzył w średniowieczu najbardziej spójny organizm społeczny i najbardziej harmonijną wewnętrzną syntezę instyktu, umysłu i ducha, jaką znał kiedykolwiek świat cywilizacji zachodniej. Ale doskonałość, jaką kościół osiągnął, była ciasną doskonałością, zarówno instynkt, jak umysł i duch były krępowane i kształtowane według jednego modelu, ludzie świeccy znaleźli się wobec kościoła w zależności, przeciw której się buntowali, a kościół używał swej władzy dla celów łupiestwa i ucisku.

Jeżeli religijny pogląd na świat i życie ma kiedykolwiek znów zapanować w umysłach i uczuciach krytycznie myślących ludzi, wiele z tego, co przyzwyczailiśmy się łączyć z religją, będzie musiało ulec odrzuceniu. Pierwsza i największa zmiana, jakie trzeba będzie dokonać — to wprowadzenie moralności, opartej na inicjatywie, a nie na posłuszeństwie, moralności nadziei, a nie strachu, wskazującej raczej na rzeczy, które należy robić, niż to: czego robić nie powinniśmy. Religja, jakiej nam potrzeba, nie będzie polegała na uroczystych obrządkach i zabobonnych zakazach, nie będzie posępna, ani ascetyczna, będzie się mało zajmowała prawidłami postępowania. Duchem, ożywiającym ją, będzie wizja tego, czem życie ludzkie być może, radością jej będzie radość tworzenia w wielkim, wolnym świecie inicjatywy i nadziei. Religja ta będzie kochać ludzi nie za to, czem są dla zewnętrznego obserwatora, lecz za istniejący w nich i ukazywany nam przez wyobraźnię zarodek tego, czem się staną.[6]) Nie będzie ona

[6]) Stanowi to również i religję autora „Przebudowy społecznej".

skora do potępień, pochwalać zaś będzie osiągnięcie czegoś pozytywnego raczej, niż negatywne niepopełnienie grzechu — radość życia, żywość uczuć i twórcze zrozumienie, dzięki którym świat stać się może młody, piękny i pełen rozmachu!

Oto zaledwie próbka tych myśli które książka prof. Russela zawiera.

Przekład bez zarzutu. Razi nas tylko forma „wykonuje", „wykonujący", zam. wykonywa, wykonywający... (A. Kryński „Jak nie należy mówić i pisać po polsku").

Henryk Wroński

Gorzkie pigułki

INSTYTUCJA, ZA KTÓRĄ NIKT NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI

„Church Times" („Tajms kościelny") [1]) oznajmia, że Jezus nie ustanowił osobiście Kościoła. Twórca chrystjanizmu nie ponosi więc odpowiedzialności za coś, bez czego świat wyglądałby daleko lepiej. Ale w takim razie któż to uczynił? „Church Times" sądzi, że Kościół jest dziełem świętego ducha i apostołów. Apostołowie nie żyją, a duch święty nigdy nie istniał. Interesująca doprawdy metoda pisania historji, a przy tem taka łatwa!

AKUSZERKI — KAPŁANKAMI

Skutkiem nędzy panującej w Niemczech, śmiertelność niemowląt znacznie wzrosła. W tych warunkach kilka religijnych organizacyj w Berlinie zaczęło się poważnie zastanawiać nad tem, czy nieochrzczone noworodki powędrują na całą wieczność do piekła. Ostatecznie zaradzono tej sytuacji zapomocą upoważnienia akuszerek do chrzczenia na miejscu noworodków, mających małe szanse utrzymania się przy życiu. Obecnie nie ma to już żadnego znaczenia, czy będą żyły, czy też pomrą. Z chrześcijańskiego punktu widzenia byłoby nawet lepiej, gdyby zmarły, ponieważ wtedy zbawienie ich byłoby rzeczą pewną, a niewiadomo, co się zdarzy, jeśli wyrosną na ludzi.

Z WROGÓW — SOJUSZNICY DLA JEDNOLITOŚCI FRONTU ANTYBEZBOŻNICZEGO

W przeciwnościach zawiera się dziwne sojusze. Przez wiele lat stowarzyszenia misjonarzy chrześcijańskich zbierały u wiernych składki na zwalczanie islamu „zagrażającego" Afryce i innym krajom. Obecnie amerykańska Rada Misyjna radzi chrze-

[1]) Times (czyt. Tajms) znany dziennik angielski; Time znaczy czas, stąd francuski „Temps" i polski, krakowski „Czas".

ścijańskim misjonarzom połączyć się z mahometanami w celu zwalczania ateizmu w Afryce i Chinach. Komisja wysłana dla zbadania na miejscu sytuacji zaobserwowała rosnącą wrogość dla wszystkich religij i pisze w swoim raporcie:

„Cóż znaczą spory o zalety tego lub innego świętego pisma, kiedy świętość wszystkich ksiąg jest podawana w wątpliwość?“

Dlatego Komisja zaleca współpracę. Nauki religijne przybiorą, jak się spodziewamy, następującą formę:

„Wybierz Boga, jaki ci się spodoba, byle to był jakiś Bóg“. Powątpiewamy, czy znajdzie się wielu klijentów, choćby nawet mieli wielki wybór, gdyż towar jest już grubo przestarzały.

ZA CO LUDZIE DZIĘKUJĄ

Opisując straszne skutki huraganu w Abaco, pewien misjonarz kończy sprawozdanie w ten sposób:

„W niedzielę odbyło się w Domu Misyjnym nabożeństwo dziękczynne. Wzruszającym był widok ludzi, którzy stracili wszystko w tej katastrofie, lecz przyszli podziękować bogu, że ocalili swoje życie“.

Bez kwestji powinno to być „wzruszające“, gdy ofiary kataklizmu wyrażają bogu wdzięczność za to, że ich nie dobił. Postawa chrześcijanina wobec jego boga jest niezwykle podobna do lokajstwa.

I W ANGLJI ŚWIĘCĄ I KROPIĄ

Wiadoma rzecz, że u nas zbudowanie domu, urządzenie wystawy, a nawet otwarcie sklepu nie może się powiększej części odbyć bez uroczystego poświęcenia i pokropienia święconą wodą. Ośmielamy się zauważyć, że to „błogosławieństwo“ nie polepszy jakości wykonywanej pracy. Jedynym jego rezultatem jest wprowadzenie w błąd ciemnych ludzi, którym się wydaje, że ceremonje te są niezbędne.

REZULTAT 19-u WIEKÓW CHRZEŚCIJAŃSTWA,

„To, że chrystjanizmowi nie udało się pojednać ludzi, może nie być jego winą, a jednak stawia się mu ten zarzut“, pisze jeden z wielkich dzienników.

Chrystjanizmowi nietylko nie udało się zrealizować swoich zasad, ale nawet dzięki niemu przez 19 wieków ludzie nienawidzili się i prześladowali nawzajem. Zapewniają nas, że nie jest to jego winą, czyli że wszystkiemu winna jest natura ludzka. Co do nas złożylibyśmy raczej winę na boga, który, znając rodzaj umysłowości swoich ludzkich dzieci, obdarzył je religją, która w praktyce dała tak niepomyślne wyniki. Mądrość boska jest zdaje się grubo przeceniana.

Z „Freethinkera“

Kronika

KARA ŚMIERCI

Za zorganizowany przez tajną ukraińską organizację niepodległościową napad rabunkowy na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim zostali skazani na śmierć dwaj jej uczestnicy: Danyłyszyn i Biłas. Wyrok zgodny z polskim kodeksem karnym, ale czy zgodny z sumieniem polskiem? wykonano w dniu 22 grudnia r. ub. we Lwowie, o godzinie 6.30 rano. Wg. IKC. egzekucja miała przebieg następujący:

„...Danyłyszyn spędził noc bezsennie, natomiast Biłas spał przez całą noc twardo tak, że musiano go rano budzić.

Po wyspowiadaniu obydwóch przez grecko - katolickiego księdza wyprowadzono ich na podwórze więzienne, gdzie znajdowali się już prokurator dr. Mostowski, dwaj lekarze więzienni, naczelnik więzienia, obrońcy adwokaci dr. Starosolski, Szuchiewicz, Głuszkiewicz i Maritczak oraz eskorta policyjna pod dowództwem komisarza Dzięgielewskiego.

Wobec panującego jeszcze o tej porze zmroku egzekucja odbyła się przy dużej lampie elektrycznej. Egzekucję wykonał kat Braun, oraz jego pomocnik, przywieziony z Warszawy.

Pierwszy został stracony Danyłyszyn. Przed prowadzonym do szubienicy skazańcem kroczył ksiądz w ornacie z krzyżem w ręku, obok dwaj dozorcy więzienni. Gdy Danyłyszyn, milczący, stanął pod szubienicą, prokurator dr. Mostowski odczytał wyrok śmierci, poczem zwrócił się do kata ze słowami: „Proszę wykonać swoje czynności". Podczas odczytywania wyroku asysta policyjna stała na baczność. Danyłyszyn był blady, ale opanowany. Po 15 minutach do zwłok podszedł lekarz i stwierdził śmierć. Trupa zdjęto z szubienicy, złożono na nosze i odniesiono do trupiarni.

Za chwilę ujrzano idącego w towarzystwie księdza i dwóch dozorców drugiego skazańca Biłasa, który, blady, kroczył z wyrazem śmiertelnego strachu w oczach. Za chwilę zawisnął na szubienicy Biłas.

Przez cały czas egzekucji obrońcy stali z czapkami w rękach i roniąc obfite łzy, ciągle się żegnali. Zwłoki obu skazańców pokropił ksiądz święconą wodą, poczem wszyscy w milczeniu opuścili miejsce egzekucji.

O godz. 6-tej rano, a więc jeszcze przed wykonaniem wyroku śmierci, odprawiona została w kościele św. Jura żałobna panihida, na którą zjawiła się młodzież akademicka i gimnazjalna w liczbie około 250 osób. Panihidę odprawił ks. prałat Kunickij.

Cały szereg krajów kulturalnych zniósł dawno okropną karę śmierci. — Polski jednak niema w ich liczbie. Kara ta zniesiona w drugim czytaniu projektu kodeksu karnego wróciła w czytaniu trzeciem — i niestety została. Miejmy nadzieję, że nie na długo.

TREUGA DEI, czyli „POKÓJ BOŻY". W wiekach średnich, jak wiadomo — bardzo pobożnych, bo bardzo ciemnych, stanowiących żywe wcielenie nauki i etyki katolickiej — wojny, rozboje i pojedynki pomiędzy królami, książętami i wasalami trwały

niemal bez przerwy. Stało się to zjawiskiem pospolitem zwłaszcza w okresie krucjat. Bito się wówczas świątek i piątek, jak we wzorowej chrześcijańskiej rodzinie. Aby temu zgorszeniu kres położyć — nie ze względu na wzajemne zabijanie się, lecz ze względu na należyte obserwowanie dni świętych — Papież Urban II ustanowił na soborze w Clermont w r. 1095 kilkodniowe „pieredyszki" (dni wytchnienia, przerwy, chwilowe rozejmy) w tych braterskich rzeziach, zwane „pokojem bożym", po łacinie „Treuga dei", po francusku „Trève de Dieu". Trwały one od środy wieczorem do poniedziałku rano i obejmowały piątek, jako dzień domniemanej śmierci Jezusa, sobotę, jako dzień jego matki i niedzielę. Pozatem czas adwentu do pierwszego dnia po Trzech królach był również objęty „pokojem bożym". W czasie tym nie wolno było ani wojować, ani napadać, ani pojedynkować się pod karą utraty zbawienia. W czasie „pokojem bożym" nieobjętym, morderstwo i rzeź były zaledwie grzechami powszedniemi lub były to zgoła czyny „moralnie obojętne" (słowa o. Pirożyńskiego).

Treuga dei nie miewała jednak zastosowania w wojnach religijnych, począwszy od XV wieku, jak np. w wojnie Trzydziestoletniej i w wojnach dynastycznych i sukcesyjnych. Nie miała również zastosowania i w ostatniej wojnie światowej. Zastosowano ją dopiero teraz w wojnie Paragwaju z Boliwją w Ameryce Południowej, o czem świadczy następujący telegram:

La Paz. 23 grudnia. (Un. Press). Na prośbę Ojca świętego, złożoną przez nuncjusza papieskiego, zdecydował się zarówno rząd paragwajski, jak i rząd boliwijski na 24-godzinne świąteczne zawieszenie broni.

Wojny jako takiej papież nie potępił, pomimo, że toczą ją między sobą dwa katolickie kraje; zabronił jednak, zabijania się w dzień t. zw. „bożego narodzenia", jako uroczyste święto kościelne.

Ale czyż można się czego innego spodziewać po moraliście który głosi „nie zabijaj" — a zaopatruje się w karabiny maszynowe?...

ZGON EDWARDA BERNSTEINA. W dniu 18.XII. r. ub. zmarł w Berlinie w wieku lat 82 (ur. 1850) znany socjalista niemiecki, Edward Bernstein. Był synem maszynisty kolejowego, gimnazjum ukończył w Berlinie, poczem przez 12 lat pracował jako urzędnik prywatny. W r. 1880 został sekretarzem redakcji „Die Zukunft" („Przyszłość"), a od r. 1881 do 1889 był redaktorem tygodnika „Sozialdemokrat". Wydalony z Niemiec i z Szwajcarji, udał się do Londynu, skąd powrócił do Niemiec w r. 1901. W 1902 wybrano go do parlamentu. W r. 1899 wydał książkę p. t. „Zasady socjalizmu i zadania socjaldemokracji" (polski przekład wyszedł we Lwowie), w której wystąpił z krytyką filozoficznych i ekonomicznych podstaw nauki Marksa i stworzył nowy kierunek w partji t. zw. rewizjonistyczny. Rewizjonizm odrzuca teorję kataklizmów społecznych, domaga się przeglądu (rewizji) całej nauki Marksa, zmiany taktyki partji w duchu powolnych reform, uważa,

że przejście do socjalistycznego ustroju winno się odbywać drogą ewolucji.

Książka ta wywołała przed 30 laty w całej Europie bardzo ożywioną polemikę i została ostro zaatakowana przez rewolucyjne odłamy socjalistów.

Prócz wymienionej książki Bernstein napisał jeszcze szereg większych prac, jak: „Własność zbiorowa i prywatna" (1891) „Komunistyczne i socjaldemokratyczne ruchy w Anglji XVII w." (1895), „Przyczynki do dziejów i teorji socjalizmu" (1900), „Dokumenty socjalizmu" (1901) i w. in. Wydał również „Mowy i pisma Lassalla" (1891 — 1893).

W czasie wojny Bernstein wystąpił w parlamencie niemieckim przeciwko kredytom wojennym.

50-LECIE ŚMIERCI KAROLA MARKSA

Cały świat socjalistyczny przygotowuje się do uroczystych obchodów 50-ej rocznicy śmierci Karola Marksa, twórcy naukowego socjalizmu i wodza I Międzynarodówki. Rocznica ta przypada 14 marca r. b.

NIEDOBRZE JEST Z „DOBRĄ PRASĄ", POMIMO BŁOGOSŁAWIEŃSTW PAPIESKICH

W przemówieniu do przedstawicieli katolickich ugrupowań akademików włoskich papież wyraził „ubolewanie" ponieważ „boli" go wszystko, że dzienniki katolickie albo nie mogą się wcale utrzymać, tak jak w Polsce, albo mają zbyt małą liczbę prenumeratorów, „zwłaszcza opłacających abonament", pomimo, że, „za każdym razem, gdy prasa zwraca się do Nas o błogosławieństwo, błogosławieństwa tego chętnie udzielamy..."

Z wrogich komży prądów w Łomży. Kapra znowu drze sobie włosy z głowy, że w łomżyńskich szkołach średnich duch „antyreligijny zatacza coraz szersze kręgi". Czytelnik odnosi wrażenie, że maluczko, a stanie się tam coś na miarę hiszpańską lub meksykańską a tymczasem to tylko władze szkolne przeniosły katechetę żeńskiego gimnazjum w stan nieczynny, w szkołach powstała organizacja pod nazwą Straż Przednia bez udziału księży o ideologji Legjonu Młodych, a przewodniczący owej Straży, uczeń szkoły mierniczej, wygłosił odczyt pt. „Państwo, kościół i kler", „będący stekiem napaści i oszczerstw, rzucanych na kościół, na papieża, na księży biskupów i na duchowieństwo". Prawdopodobnie odczyt był oparty na danych historycznych i dlatego został nazwany przez nieznoszącą prawdy Kaprę „napaścią i oszczerstwem".

Prelegent — jak pisze Kapra (Gaz. Warsz. z 20.12):

„Stawiał za przykład do naśladowania odwołanie przez Litwę swego posła z Rzymu i wypędzenie duchowieństwa z Hiszpanji. Ten młodzik „z całą stanowczością twierdził", że kierunek wychowawczy Kościoła jest sprzeczny z zasadami wychowania „nowoczesnego i państwowego", że „dogmat łaski uświęcającej wyklucza samodzielność człowieka", co jest sprzeczne z no-

wczesnem pojęciem indywidualności, że nauka Kościoła podważa wychowanie państwowe i t. d.

Rzucił dalej oszczerstwo (czyli powiedział prawdę, uw. n.) na J. E. ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego, jakoby będąc biskupem łomżyńskim odprawił uroczyste nabożeństwo za mordercę prezydenta Narutowicza. Powtarzał też fałsze (czyli fakty prawdziwe uw. n.) o klerze łomżyńskim, jakoby na skutek rozkazu ks. biskupa nie chciał odprawić nabożeństwa za spokój duszy ś. p. ministra Czerwińskiego. Zdaniem tego młokosa należy dążyć do upaństwowienia Kościoła...

W końcu Kapra dodaje: „Niech Pan Bóg broni Polskę i jej młodzież przed takiem wychowaniem".

Dlaczego nie będzie Konsystorza? Papież miał w grudniu zwołać konsystorz, by zamianować na nim ok. dwudziestu „brakujących" kardynałów — i to jak zwykle w ten sposób, aby przewaga liczebna była zawsze po stronie włochów. Ponieważ wiele państw katolickich zażądało proporcjonalnego podziału godności kardynalskich pomiędzy wszystkie katolickie kraje, papież konsystorza nie zwołał.

Konkordatowe zuchwalstwo. Ks. Choromański wystąpił w „Kurj. Warsz." z 19.12 z pretensjami do ministra Jędrzejewicza, iż w przemówieniu swojem na otwarciu nowego gmachu znanej u nas ze swojej działalności charytatywnej w czasie wojny i po wojnie Y. M. C. A. (inicjały angielskie, „Stowarzyszenie męskiej młodzieży chrześcijańskiej") wyraził się jak następuje:

„Symbolicznym swym trójkątem[1]) w miljonowych już szeregach symbolizuje Y. M. C. A. żywą, twórczą, intensywną pracę nad trzema zasadniczemi składnikami istoty ludzkiej: ciałem, umysłem i duchem. Zdrowie dla ciała, pokarm dla umysłu, twórczość i świadome kształtowanie się ducha na podstawie szeroko pojętej nauki Chrystusa oraz współczesnych potrzeb obywatelskich życia — oto zasadnicze wytyczne programu pracy Y. M. C. A".

Ks. Choromański uważa takie postawienie sprawy w konkordatowej Polsce i przez ministra, który ma czuwać nad wykonaniem tego konkordatu za skandal niesłychany, bo przedewszystkiem „na podstawie szeroko pojętej nauki Chrystusa" może w Polsce działać jeden tylko kościół katolicki, a powtóre, „że program Y. M. C. A. głosi konsekwentnie zasadę wychowania w duchu wprawdzie chrześcijańskim, ale międzywyznaniowym, a więc, co za tem idzie, w duchu niekatolickim — w duchu wyznaniowego indyferentyzmu.

I gdyby to był program, przeznaczony dla młodzieży protestanckiej — wtedy opinja katolicka nie miałaby żadnych zastrzeżeń. Ale z tym programem niekatolickim podchodzi się do młodzieży katolickiej i chce się ją w tym duchu wychować.

Jest to zdaniem ks. Choromańskiego — wyraźne „podkreślanie wyższości wychowania młodzieży wg. programu Y. M. C. A." w katolickiej Polsce, przeciwko czemu ten monopolista na „chrze-

---

[1]) Czuć na milę masonerją.

ścijańskie wychowanie" „zastrzega się stanowczo" i stwierdza, „że ktokolwiek młodzież katolicką przyciąga, ażeby ją po niekatolicku wychowywać — chociażby była to instytucja bardzo zamożna i wielce na innych polach zasłużona — wyrządza tej młodzieży katolickiej wielką krzywdę".

Nietzsche powiedział, że co teolog odczuwa jako prawdziwe, musi być fałszywe. Stąd, „krzywda" młodzieży katolickiej w ustach teologa znaczy poprostu tyle, co jej niewątpliwe dobro.

Sprawa stygmatyczki z Konnersreuth. Znana bawarska histeryczka Teresa Neumann, której od r. 1926 występują co piątek krwawe stygmaty na ciele, odmówiła poddania się badaniom lekarskim, czego od niej żądał episkopat niemiecki celem odpowiedniego ustosunkowania się kościoła do „cudów z Konnersreuth". Odmowę swoją pójścia do psychjatry chora tłumaczy „głosem wewnętrznym" który zakazał jej tego. Wobec takiego obrotu sprawy nadprzyrodzeńcy zatrąbili tu i owdzie do odwrotu. Między innemi i ks. Krzesiński, docent Uniw. Jagiell. oświadczył, że „wobec odmowy (co do badań) Kościoła przestanie się niewątpliwie zajmować Teresą Neumann i zostawi ją swemu losowi".

Nie zmieni to bynajmniej postaci rzeczy, gdyż stygmaty będą nadal występowały jako naturalny i blisko w 600 wypadkach stwierdzony przejaw histerji połączonej z wyobrażeniami religijnemi.

Przestaną one występować albo ze zmianą tych wyobraźni, albo z zanikiem okresowości kobiecej u chorej — gdyż jest to — jak pisze J. Ochorowicz — chwila ustania własności medjalnych u kobiet.

Portugalja zawiera konkordat. Jak donosi prasa katolicka, Portugalja ma niebawem zawrzeć z Watykanem konkordat, dający klerowi papieskiemu podobny wpływ na szkołę portugalską, jaki ma w Polsce.

„Święty rok". Celem zasilenia swego skarbca papież zapowiedział w radjowem przemówieniu w dzień wigilijny ustanowienie „roku świętego", czyli benefisowego, mającego trwać od 2 kwietnia 1933 do 2 kwietnia 1934 r. Dlatego od dnia 2 kwietnia, aby wierni nie wzięli przypadkiem tej zapowiedzi za żart prima - aprilisowy. Ogłoszenie świętej zbiórki stało się tembardziej wskazane, że papież miał zwolnić katolików amerykańskich od świętopietrza z powodu przeżywanego przez Stany Zjednoczone kryzysu gospodarczego, a mamy wrażenie, że i ustrojowego, gdyż w południowych stanach doszło już do wystąpień komunistycznych.

Przemówienie swoje, którem Polskie Radjo „nie uszczęśliwiło" na szczęście swoich radjosłuchaczy, papież rozpoczął jak zwykle „od bólu" (zob. IKC z 27.12) „z powodu ciężkich konfliktów, rozdzierających świat, a zwłaszcza z powodu prześladowań kościoła (czytaj: „naukowych" i „etycznych" bredni, połączonych

z światowładczemi apetytami kleru) w Hiszpanji, w Meksyku i Rosji sowieckiej".

Jednocześnie, papież zaprowadził pobieranie opłat za wizy od turystów i nieturystów, którzy będą chcieli wkroczyć na teren Citta del Vaticano.

Będzie to pierwszy tego rodzaju środek dochodowy namiestnika chrystusowego, który nie chce się uzgodnić z nowoczesną cywilizacją — ale z nowoczesnemi źródłami dochodowemi — i owszem.

Kemal Pasza reformuje muzułmanizm. Kemal Pasza, wielki reformator współczesnej Turcji, obdarzony przydomkiem „Ghazi", co znaczy podobno „Pogromca niewiernych" — po zniesieniu sułtanatu, kalifatu, haremów, pisma arabskiego, fezów i t. d. nakazał używanie języka tureckiego w meczetach zamiast języka arabskiego. Zakazał również stawiania pomników na grobach z turbanami (dla dostojników), z fezami (dla mężczyzn) i kwiatami (dla kobiet).

Pomniki cmentarne mają być odtąd pozbawione tego rodzaju „dystynkcyj".

Zawodowy moralista fałszerzem weksli. Władze prokuratorskie wszczęły niedawno dochodzenie przeciwko ks. Djonizemu Bączkowskiemu z Warszawy za przywłaszczenie sobie kaucji i podrobienie podpisu na wekslu. Dowiedziawszy się o tem, ks. Bączkowski ulotnił się z Warszawy, wobec czego wysłano za nim listy gończe po wszystkich djecezjach. Przestępca zgłosił się jednak sam po pewnym czasie u prokuratora i oświadczył, że jedno i drugie przestępstwo popełnił „w nieświadomości". Aby nie gorszyć opinji publicznej, prokurator umorzył sprawę na mocy amnestji.

Szelbachizm. Kupiec niemiecki Gustaw Schellbach założył w Niemczech nową sektę „chrześcijańsko-postępową", będącą właściwie rozwinięciem „kultu ludzkości", uprawianego pod koniec życia przez twórcę filozofji pozytywistycznej, Augusta Comte'a.

Jeszcze jeden ślub nieważny. W dniu 11 grudnia r. ub. hiszpański lotnik zawarł ślub w samolocie, krążącym nad Madrytem. Ślubu udzielił urzędnik stanu cywilnego, ksiądz zaś również zaproszony na ten obrzęd do samolotu nie wsiadł; pobłogosławił tylko ten oryginalny związek małżeński w chwili, gdy samolot z nowożeńcami przelatywał nad kościołem św. Barbary. Biskup madrycki uznał jednak ten ślub za nieważny, ponieważ nie był zawarty w kościele, jak tego wymaga prawo kanoniczne.

Mamy więc jeszcze jeden rodzaj ślubów nieważnych w kościele katolickim.

Kronika pacyfistyczna

Roger Simoens, flamandzki integralny pacyfista, został wypuszczony na wolność po 24 dniach głodówki na skutek nadsyłanych ze wszystkich

krajów świata protestów, do których przyłączyła się również belgijska partja robotnicza i przedstawiciele ruchu flamandzkiego.

(Friedensfront 1-XI 1932)

1500 marek kary za obrazę pacyfistów

W Monachjum stanęło przed sądem 2 narodowo-socjalistycznych redaktorów oskarżonych o obrazę pacyfistów w artykułach, omawiających przebieg zebrania pacyfistycznego p. t. „Rozbrojenie świata, czy też jego upadek?", na którem przemawiała znana pacyfistką francuska, Marcelle Capy. Organizatorka tego zebrania, Konstancja Hallgarten, wniosła skargę w imieniu Ligi Kobiet w Obronie Pokoju i Wolności, Światowego Związku Pacyfistycznego Matek i Wychowawczyń oraz Światowego Związku Kobiet dla międzynarodowej zgody. Mowa Marcelle Capy została odczytana sędziom w całości w niemieckiem tłomaczeniu. Oryginalna ta propaganda musiała wywrzeć silne wrażenie, gdyż sąd skazał każdego z redaktorów na 1500 marek grzywny. (Deutsche Zukunft 15-X 1932)

Oficer w służbie czynnej jako antymilitarysta

Dziennik szwecki „Freden" pisze: wkrótce odbędzie się w Norwegji interesujący proces. Kapitan marynarki wojennej, Olaf Kullman, oświadczył na amsterdamskim kongresie antywojennym, że obowiązkiem oficerów jest zastrajkować w razie wojny. Gazety wychodzące w Oslo zażądały udzielenia mu dymisji. (Friedensfront 15-X 1932)

Przygody chrześcijańskiego murzyna wśród ludożerców europejskich

Pewne stowarzyszenie misyjne sprowadziło do Niemiec murzyńskiego kaznodzieję, Kwami — środek często używany przez misje dla pokazania wiernym rezultatów swojej pracy. Wszystko szło dobrze, dopóki pastor Kwami nie zawitał do Oldenburga, gdzie hitlerowski prezes rady ministrów p. Röver, zakazał mu wygłaszania kazań w kościołach, twierdząc, że byłoby to „hańbą dla białej rasy". Niedość na tem, szanowny minister oświadczył, że rada kościelna powinna się właściwie dostać do więzienia, a na zakończenie użył zwrotu, który przy odrobinie dobrej woli można było zrozumieć, jako wezwanie do mordu; tak to się zdarza nietylko naczelnikom plemion murzyńskich w głębi Afryki, ale i nacjonalistycznym ministrom. Pastor kościoła Lamberti w Oldenburgu wezwał p. Rövera do odwołania tego oświadczenia.

(Deutsche Zukunft 15-X 1932)

Co do nas radzimy p. Kwami czmychnąć póki czas i nie zwiedzać Europy bez uprzedniego wyjednania sobie gwarancyj bezpieczeństwa przynajmniej od kilku najdzikszych narodów.

Francuski plan rozbrojeniowy przewiduje skrócenie służby wojskowej z roku na dziewięć miesięcy.

Z prasy

Z DZIEJÓW PALLOTYŃSKIEGO ZDZIERSTWA

„Kurjer Poznański" z 24 listopada r. ub. poświęca wzmiankę o działalności ks. ks. pallotynów (zgromadzenie misyjne do „nawracania" katolików i pogan, założone w r. 1835 przez

Wincentego Palloti, zm. 1850) z okazji 25-lecia ich pracy w Polsce. Czytamy tam:

„Do Polski przybyli księża Pallotyni z wiosną 1907 r. Było ich narazie tylko dwóch: ks. Alojzy Majewski, misjonarz afrykański i założyciel polskiej prowincji oraz pomocnik jego ks. Alojzy Huebner.

Cały kapitał, jaki przywieźli ze sobą z Rzymu, stanowiły dwie walizki z bielizną i błogosławieństwo Najprzew. Ks. Generała.

Jednak w niespełna już pół roku księża osiedlili się we własnym domu, dzięki poparciu ks. arcyb. Bilczewskiego oraz ks. prałata Trzopińskiego. Dom ten, który objęli 11 listopada 1907 r., składał się z 12 większych i mniejszych pokoi, ale był zupełnie pusty. Aby społeczeństwo polskie zapoznać z myślą przewodnią Stowarzyszenia i napełnić młodzieżą próżny dom w Zajkowicach — księża Pallotyni rozpoczęli — dnia 1 stycznia 1908 r. wydawać miesięcznik p. t. „Królowa Apostołów". Tą drogą uzyskali księża nietylko zapełnienie swego domu, ale również założenie drugiego w Wadowicach na Kopcu. W pierwszym pozostał nowicjat kleryków i braci, w drugim uczniowie gimnazjalni.

Po skończonej wojnie — w której Pallotyni stracili dużo ludzi swoich (czyż?) — wybudowali nowy zakład w Sucharach pod Nakłem i wzmożyli działalność wydawniczą przez redagowanie miesięcznika dla dzieci p. t. „Mały Apostoł"...

W r. 1927 powstał pierwszy dom Pallotynów w Warszawie. Równocześnie przeszła w ich ręce dawna szkoła spółdzielcza w Ołtarzowie, oraz drukarnia archidjecezjalna wraz z księgarnią i wydawnictwami: „Przegląd Katolicki", „Posiew" i „Polak Katolik". Kilka miesięcy przed tym terminem rozpoczęli wydawać miesięcznik „Rodzina Polska". Drukarnię przejęli Pallotyni w 25 letnią dzierżawę.

W r. 1929 trzej księża ze Stowarzyszenia założyli spółkę „Dom prasy Katolickiej", która to spółka zajęła się z nadzwyczajną energją wydawnictwem dziennika „Polska". Jednak wskutek intryg księża wycofali się ze spółki i „Polska" przestała wychodzić, co spowodowało list Piusa XI w którym Ojciec św. zwraca się do episkopatu Polski, aby iak najprędzej postarał się o stworzenie nowego pisma katolickiego w Polsce.

Tego roku udają się pierwsi polscy misjonarze pallotyńcy na pracę wśród pogan i wśród polskiej emigracji Francji, Niemiec i Urugwaju. Wreszcie nawiasem dodać trzeba, że dotychczasowy przełożony Turowski odchodzi do Rzymu, a w miejsce jego został wybrany ks. Mącior.

Kiedy to piszemy, w chwili rocznicy dwudziestopięcioletniej pracy Pallotynów w Polsce, 38 księży i 106 braci zakonnych zajmuje się czynnościami duchownemi i redagowaniem pism, a około 100 kleryków i dwustu innych kandydatów kształci się w zakładach naukowych księży Pallotynów".

A wszystko stało się kosztem ciemnego polskiego chłopa i robotnika, a w większym jeszcze stopniu ich żon.

KOLEJ WATYKAŃSKA

„*Gazeta Warszawska*" z dn. 10. XII. zamieściła wywiad z dyrektorem kolei watykańskiej. Oto niektóre wyjątki z tego wywiadu:

„Długość całej linji kolejowej? O, bardzo niewielka, bo zaledwie 650 mtr. Z tego 350 mtr. na terytorjum królestwa włoskiego i 300 mtr. na wa-

tykańskiem. Mimo tó kolej posiada 3 mosty, a raczej wiadukty i jeden prawdziwy tunel. Przy budowie kolei przebito otwór w murowanej ścianie, którą wybudował dokoła całego Watykanu papież Urban VIII.

...Jaki sens ma budowa tak minjaturowej kolei?

— Oczywiście, wyłącznie polityczny. Ani osobowego, ani towarowego ruchu w przyjętem znaczeniu tego słowa na watykańskiej kolei nie będzie. Podróżować tą koleją będzie wyłącznie Papież, królowie i wogóle członkowie domów królewskich, głowy państw i wyżsi duchowni dostojnicy Watykanu. Ruch ten będzie obsługiwany przy pomocy jednego tylko pociągu, składającego się z 3-ch wagonów Ojca św. i kilku wagonów papieskiej świty. Pierwsze trzy wagony stanowią szczyt luksusu. Są one wewnątrz obite jedwabiem purpurowego koloru ze złotem obramowaniem. W wagonie - salonie umieszczony jest tron Ojca św. Drugi wagon jest salonem jadalnią i trzeci — wagonem sypialnym.

— Czy ten ostatni nie jest zbyteczny na tak krótki dystans? — zapytuję.

— Owszem, dla podróży tylko koleją watykańską jest zbyteczny. Ale Ojciec św. nosi się z zamiarem odbycia wielkiej podróży po Europie, oczywiście, własnym pociągiem. Nie jest wykluczone, że mieszkańcy Warszawy będą mogli oglądać ten pociąg na własne oczy...

...Cały dworzec składa się z jednej również luksusowej sali recepcyjnej.

Ostatnie pytanie, panie dyrektorze. Co kosztuje budowa i urządzenie tej kolei?

— W walucie polskiej około 4-ch miljonów złotych. Ale to na mocy traktatu lateraneńskiego płacimy nie my, lecz rząd włoski! — mówi z widocznem zadowoleniem dyrektor....

„Konfessyja[1]) wigilijna polaka - katolika“. Pod tym tytułem „Cyrulik Warszawski“ (r. 52) zamieścił następujący wiersz Jerzego Minkiewicza:

Że się Hlonda nie dość boi.
Sanacyjny polski reżym,
Że nierządem Polska stoi.
Że nią rządzi rząd, a nie Rzym...
— Boy'a wina, Boy'a wina,
Boy'a bardzo wielka wina!
Że rym straszny — do biskupa! —
Śmią drukować wprost w całości —
I że z tego powodu pa-
noszą się tak „Wiadomości“...
— Boy'a wina, Boy'a wina,
Boy'a bardzo wielka wina!
Że w młodzieży się podważa
Wiarę w piekło i bociana.
Że w miazmatach młódź się tarza,
W służbie Moskwy i Szatana...

[1]) Spowiedź.

— Boy'a wina, Boy'a wina,
Boy'a bardzo wielka wina!
Że rozpusta w kraju hula.
Tudzież hańba, fałsz i zdrada,
Że papieska na nic bulla,
Że moralność pod..ada...
— Boy'a wina, Boy'a wina,
Boy'a bardzo wielka wina!
Że Narodu szarpiąc łono
Plotką z wszelkiej czci wyzutą,
Najpierw Wieszcza oczerniono,
Potem jeszcze go otruto!...
— Boy'a wina, Boy'a wina,
Boy'a bardzo wielka wina!
Że już niema czci dla księdza.
Że się w kraju płodność zmniejsza.
Że nietylko czas się spędza,
Że miast k...y, ma być gejsza!
— Boy'a wina, Boy'a wina,
Boy'a bardzo wielka wina!
Że żyć można z tamtą i z tą,
Potem znowu raz z tą, raz z tą,
Że być można masochistą,
Lub — bezkarnie!!! — pederastą!...
— Boy'a wina, Boy'a wina,
Boy'a bardzo wielka wina!

„KŁOPOTY MISJONARZY ANGIELSKICH"

Pod tym tytułem czytamy w *„Kurjerze Codziennym"* (z dn. 23. XI. 32.) następujący „kłopot":

W prowincji południowo - afrykańskiej Natalu przebywa wielu emigrantów hindusów, wśród których misjonarze angielscy szerzyli wiarę chrześcijańską. W ostatnich czasach jednak coraz mniej hindusów nawracało się. Misjonarze straszyli słuchaczy ogniem piekielnym i czyścowym, o ile się nie nawrócą. Hindusi z wesołą miną przyjmowali te napomnienia i groźby, twierdząc, że nie potrzebują się obawiać ognia piekielnego. Jak się okazało, do Natalu przybyło w ostatnich czasach kilku kapłanów pewnej sekty hinduskiej, która czci boga ognia Kawadi.

Oni to szerzyli wśród mieszkańców wiarę, że nie trzeba się bać płomieni. Kto się nawróci do wierzeń sekty, kto uzna boga Kawadi, ten może być spokojny o przyszłość po śmierci, nic mu nie zrobią płomienie ani żaden djabeł nie będzie go brał na widły. Będzie mógł całe ciało nabić gwoździami i igłami, a kropla krwi nie popłynie.

Usłyszawszy te przechwałki, misjonarze prosili owych kapłanów, by dowiedli słów faktami. Wyznawcy boga płomieni zgodzili się bez wahania.

Na wielkim podwórcu przed meczetem hinduskim przygotowano całą masę kłód drzewnych, które ustawiono w stosy. Gdy zebrało się kilka tysięcy ludzi i nadeszli misjonarze, kapłani boga Kawadi podpalili kłody.

Po pewnym czasie gdy kłody zamieniły się w żarzące się węgle dał się słyszeć śpiew przy głuchym akompanjamencie muzyki. Ośmiu sutris (hinduska nazwa kapłanów ognia), a wśród nich siwa kobieta, wszyscy nago przepasani jedynie na biodrach, szli gęsiego w kierunku rozpalonych węgli. Górna połowa ciała każdego kapłana była formalnie obsiana jakby srebrnemi hakami i igłami, które tkwiły głęboko w ciele.

Sutris weszli powoli na rozpalone węgle gołemi stopami i przechodzili po nich, nie śpiesząc się. Zwęglone płonące jeszcze kłody rozrzucone były na przestrzeni conajmniej 5 mtr. kwadratowych. Sutris obeszli je wszystkie stąpając śmiało po płonących węglach. Kilku odbyło tę drogę dwukrotnie nawet. Zeszedłszy z węgli, sutris udali się w kierunku misjonarzy, obok których stała grupa lekarzy angielskich. Lekarze skonstatowali

ze zdumieniem, że stopy kapłanów są nienaruszone. Nie było ran od oparzenia, ciało nie było nigdzie nadpalone. Co dziwniejsze, kapłani pozwolili wyjąć sobie z ciała haki i igły, jak również gwoździe. Jeden z kapłanów miał kilka igieł w języku. Lekarze, wyjąwszy gwoździe, obejrzeli ciało: nigdzie nie było najmniejszej rany. Widowisko to powtórzone kilka razy publicznie odebrało misjonarzom wszystkich już nawróconych hindusów. Przeszli oni masowo na stronę boga płomieni. Misjonarze są bezsilni.

Z książek

POETA CISZY PRZED BURZĄ

Henryk Proch. WSI i MIASTA (!), W-wa, (1932), Bibljoteka Henryka Procha, str. 48 i 2 nlb. cena zł. 1.

Typowa młodość: kipiąca wiosną, a już „piastująca na swych rękach jesień" przedwczesnych rozczarowań; bujna i nierówna; siląca się na męski spokój, a nieopanowana; pełna wiary w ideały społeczne, buchająca zapałem, „tworzącym cudy", a niezbyt świadoma samej siebie jak myśli, które się rodzą pod natłokiem pierwszych silnych wzruszeń i pierwszych zawodów. Poeta żyje cały poezją:

Poezjo! Dusisz się jeszcze w dzisiejszych dni ciężkiej porze,
Więc bramy świata odwalę i serca ludzi otworzę,
Byś mogła wedrzeć się wolna w przybytki puste i harde,
Wyjawić smutkom — nowinę, ogromnej nędzy — pogardę.
. . . .
Na ziemi w ogniach zachodu drzew cienie wkrąg się wydłużą,
Wzlecisz nad wsiami miastami, poezjo ciszy przed burzą.

Ideały społeczne zaciągnęły poetę pod sztandar „sztuki proletarjackiej", której złożył w darze kilka ładnych wierszy, jak: „Marcin Kasprzak", „Ostatnia noc Okrzei", „1905", „Brukarze", by w „Paradzie głodnych ciał" nawymyślać (niby po proletarjacku) wszystkim tym, którzy nie chcą „doli swej odmienić".

Mamy wrażenie, że proletarjackość poezji nie polega bynajmniej na posługiwaniu się słownictwem uliczników i że sztukę proletarjacką tak samo obowiązują prawa estetyki, jak i sztukę „burżuazyjną".

Leopold Staff napisał śliczny sonet o gnoju („Ścieżki polne") i ani na chwilę nie sprzeniewierzył się poczuciu dobrego smaku. Baudelaire też pisał o różnych plugastwach życiowych, a nigdy nie popadł w trywialność. Bo prostota tak zawsze mile widziana w sztuce, nie koniecznie ma być zaraz grubijańskiem prostactwem.

Dlatego najładniejszemi wydają mi się „Ośmiowiersze"[1]) i „Lato w Łazienkach". Tytuł tylko zbiorku woła o pomstę do gramatyki. Bo jedno z dwojga: albo powinien on brzmieć „Wsi i miastu" (3 przyp. l. p.) albo „Wsie i miasta" (1 przyp. l. m.), bo tak, jak jest — nie jest poprawnie.
Wszystko to jednak są drobiazgi wobec tego, że młody poeta ma talent i całe życie jeszcze przed sobą.

---

[1]) Dalszy ciąg „Ośmiowierszy" znajdujemy w N-rze 4 miesięcznika p. t. „Bibljoteka Henryka Procha" (Dzielna 4, m. 12, cena zeszytu 15 gr.).

WOLNOMYŚLICIELE WSZYSTKICH KRAJÓW — ŁĄCZCIE SIĘ!

Międzynarodowa armja wolnomyślicieli proponuje młodym wolnomyślicielom różnej narodowości, aby korespondowali ze sobą. Ci którzy chcą skorzystać z tej propozycji powinni wysłać pod adresem sekretarza Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli (Th. Hartwig, Praga, Czechosłowacja, skrz. poczt. 66) następujące szczegóły: nazwisko, adres, wiek, szkoła, język w jakim się pragnie korespondować i charakter korespondencji oraz narodowość poszukiwanego korespondenta (kraj rodzinny lub też należy podać nazwę obcego kraju). Każdy plan, mający na celu nawiązanie przyjaznych stosunków między ludźmi z różnych krajów, zasługuje na poparcie.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 14 stycznia 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Wł. Weychert-Szymanowska* wygłosi odczyt pt. EMANCYPACJA KOBIET A WOLNOMYŚLICIELSTWO.

W dniu 21 1933 r. stycznia w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *adw. Józef Litauer* wygłosi odczyt p. t. „ZAMENHOF JAKO IDEALISTA I MYŚLICIEL: JEGO POZAESPERANCKA DZIAŁALNOŚĆ.

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł.	20.00	miesięcznie zł. 1.75
półroczne	„	10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„	5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14
Konto czek. .P K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakł. Graf. „ODRODZENIE", Marszałkowska 52. Tel. 9.04-10.